

O poprawę bhp

Z inicjatywy Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego podjęto szereg kroków zmierzających do poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy w ramach resortu. Temu też celowi poświęcona będzie narada dyrektorów zjednoczeń, na której opracowane zostanie pismo obojętne, obrazujące istniejący stan rzeczy oraz kierunki działania na przyszłość.

Powołane zostaną tzw. trójki kontrolne, składające się z kierownika danego wydziału, oddziałowego społecznego inspektora pracy i inspektora bhp. Będą one sprawdzać zgodność wykonywanych procesów technologicznych z przepisami bhp i wykonywanie poleceń i nakazów wydanych przez dyrektora. W prowadzonej kampanii włączy się aktywnie społeczny i polityczny, który wraz z administracją zakładu powoła do życia wytyczającą wspólny kierunek działania, zmierzającą do zwiększenia dyscypliny bhp, profilaktyce przeciwwypadkowej itp.

W najbliższym czasie w naszym zakładzie odbędzie się narada poświęcona zagadnieniom bhp, z której obszerną relację zamieścimy w następnym numerze.

W. O.

Śladami naszej krytyki

Sąd oddalił powództwo

W lipcu ub. roku poruszaliśmy na naszych łamach sprawy remontów, wykonywanych w mieszkaniach naszych czytelników przez MZBM w Świdniku. Otrzymałmy wówczas wiele skarg ustnych, a także listów i zgłoszeń do dyrekcji MZBM. Pretenzje były zresztą obojętne, gdyż MZBM nie zawsze chciało zgodzić się ze stawianymi zarzutami. W takiej właśnie sprawie zabraliśmy głos ponad rok temu. Nasza interwencja nie doprowadziła jednak do załatwienia sprawy, i zokreślone i wykonawca remontu zdecydowanie bronili swoich racji. Wymieniliśmy wiele listów, powołano świadków. Przypomnijmy pokrótce o co wówczas chodziło. WALDEMAR MRÓWKA wystąpił do MZBM z żądaniem pomalowania kuchni i jednego pokoju, w celu usunięcia zalegających bledzących konsekwencji zlikwidacji dachu przez MZBM. Przy okazji uzgodnił z malarzem — pracownikiem tego przedsiębiorstwa pomalowanie pozostałych pomieszczeń. Umowę tę traktowali obaj jako umowę prywatną, za którą WALDEMAR MRÓWKA prywatnie malarzowi zapłacił, kupując przy tym farby za własne pieniądze.

Po zakończeniu malowania dyrektorka MZBM zażądała od naszego czytelnika ponownej opłaty za wykonanie.

Ciąg dalszy na stronie 2

Przygotowania do realizacji zadań 1968 roku

Szybko rozwijający się przemysł naszego kraju jest wynikiem skutecznej pracy podstawowych ogniw gospodarki socjalistycznej tj. przedsiębiorstw. W ciągu ostatnich lat obserwujemy szczególny dynamizm rozwoju naszej gospodarki. Zasadniczą siłą napędową tego rozwoju jest przechodzenie od intensywniejszych metod gospodarowania do wdrażania nowoczesnej techniki zgodnie z wytycznymi IV Zjazdu PZPR. Podobne zjawiska występują w naszej Wytwórni.

Na przestrzeni lat 1965—1966 rozwiązyaliśmy nowe zadania techniczne, jakościowe, eksportowe, inwestycyjne, które zadekowały o wynikach ekonomicznych najbliższych lat. Spróbujmy zatem postawić pytanie: jak nasza Wytwórnia przygotuje się do zadań roku przyszłego?

Zadania stojące przed nami można by wyznaczyć w kilku kierunkach:

- produkcyjne,
- eksportowe,
- jakościowe,
- technicznego przygotowania produkcji,
- podnoszenia poziomu organizacyjnego.

W oparciu o pomyślną realizację tych zadań, osiągnięte zostanie główne zadanie tj. lepsze wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa.

Przypomnijmy, że zadania produkcyjne na 1968 rok w porównaniu z rokiem bieżącym znacznie wzrastają. I tak produkcja globalna będzie wyższa o 29,2%, produkcja towarowa o 33,9%. Wzrost zadań w poszcze-

gólnych asortymentach nie rozkłada się jednak równomiernie. Przy niewielkim zmniejszeniu produkcji motocyklowej następuje gwałtowny wzrost produkcji śmigłowej, bo o 84%. Zadania eksportowe zwiększają się o 82,3%.

Zadania te będziemy wykonywali przy 8,4% wzroście w zatrudnieniu i ponad 19% wzroście wydajności pracy. Wykonanie zadań produkcyjnych, to wprawdzie zasadniczy odcinek naszej działalności, ale dla pomysłowego rozwoju naszej Wytwórni, musimy coraz intensywniej pracować nad unowocześnieniem sprzętu, jego modernizacją oraz podnoszeniem jakości produkowanych przez nas wyrobów.

W tym zakresie główne kierunki prac stojące przed tech-

nicznym przygotowaniem produkcji to: zwiększenie rezerwy najbardziej odpowiedzialnych elementów konstrukcji, stopniowe obniżanie ciężaru poszczególnych elementów, podwyższenie estetyki rozwiązań konstrukcyjnych i ich wykonania warsztatowego, zwiększanie pojemności ładowności oraz opracowywanie i uruchamianie nowych wersji konstrukcyjnych. Nowoczesność konstrukcji śmigłowca tak samo zresztą jak i motocykla uzależniona jest od trzech elementów tj.:

- jakości,
- trwałości,
- niezawodności.

Faza tym jeszcze w br. i na przestrzeni początku roku przyszłego poważnie obciążenie

Ciąg dalszy na stronie 2



Odniesiony Złoty Jubileuszowy Odnak ZMMet.

Nr 12 (198)

15 września 1967 r.

Cena 50 gr

Akcja lato 1967 r. zakończona

Jakkolwiek oficjalnie podsumowanie tegorocznej akcji letniej przez Plenum Rady Zakładowej ZMM dopiero nastąpi, już teraz redakcja nasza zwróciła się do tow. Józefa Szczepaniaka, członka Prez. RZ, d/s socjalno - bytowych z prośbą o wypowiedź na interesujący nas temat.

RED. Ile osób skorzystało w rb. z różnych form wypoczynku, znajdujących się w gestii RZ?

J. SZ. Jeśli idzie o czas, to dysponujemy tylko czasami rodzinnymi, i tak w Darłoku na 5 turnusach wypoczywało 229 ro-

dzin składających się z 868 osób, zaś nad Jez. Białym przy tej samej liczbie turnusów 104 rodziny — 392 osoby. Niezależnie od tego na koloniach było 590 dzieci, a na półkoloniach w mieście 154. Z funduszy czasów pracowniczych skorzystało 51 rodzin (150 osób) i 200 osób indywidualnie.

RED. To są rzeczywiście imponujące liczby. A jak kształtowały się dotacje na poszczególne formy wypoczynkowe?

J. SZ. Na prowadzenie półkolonii otrzymaliśmy 10 tys. zł. z Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych i 15 tys. z funduszy zakładowego. Nasza Rada zorganizowała dzieciom na nich przebywającym wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. Na wezwanie Darłoku nasza Rada dotowała 50.000 zł, z funduszu zakładowego 130.000 i CRZZ przekazał nam 42.300 zł, zaś na prowadzenie czasów nad Jez. Białym otrzymaliśmy 27.500 zł. z RZ. Warto zaznaczyć, że 45 rodzin korzystało w rb. z 50% niżki.

RED. Tak się złożyło, że pisząc reportaż z kolonii miałem możliwość sprawdzić zarzuty wysuwane pod adresem organizatorów, a dotyczące wyżywienia, organizacji wolnego czasu itp. Jak to wyglądało w odniesieniu do całej akcji letniej?

J. SZ. Jak wszędzie, tak i wśród tegorocznych urlopowiczów nie zabrakło malkontentów, tyle że były to wypadki sporadyczne. Ogromna większość wyraża się o czasach w samych superlatywach, zwłaszcza ci wszyscy chwalą wyżywienie. Co do rozrywek: organizowane były sporty, gry, wycieczki, turnieje itp. Zresztą nie

należy zapominać, że to jest rodzaj czasów, na których rozrywki wybiera się indywidualnie.

Ciąg dalszy na stronie 2

To już ostatni dzwonek

Budowane obecnie Osiedle Kościuszkowskie naszej Spółdzielni Mieszkaniowej, poza wieloma walorami będzie mieć jeszcze jeden, a mianowicie: ogrzewanie bloków gorącą wodą z elektrociepłowni. Woda dostarczana będzie kanałem, który budowany jest obecnie w miejscu na odcinku ul. Świerczewskiego — Osiedle Kościuszkowskie. Spółdzielnia Mieszkaniowa partytuje w budowie kanału kwotę 3,5 mln złotych, o czym już pisaliśmy, cytując odpowiedź spółdzielni na list naszych Czytelników. Generalny wykonawca prac budowlanych — LPBM, powierzył budowę kanału Lubelskiemu Przedsiębiorstwu Instalacji Sanitarnych, które poprzez swego przedstawiciela WŁADYSŁAWA ZIELNICKIEGO, zobowiązało się na naradzie w dniu 17 lipca br. w MRN w Świdniku, zakończyć wszystkie prace do 20 września.

Uwagi leżymy 7 września i jak dotąd nie ma wskazań na to, aby LPIS dotrzymało zawartej umowy. Odcinek kanału, o którym mowa, ma około jednego kilometra długości. W pierwszych dniach września, a więc w czasie, kiedy budowa powinna dobiegać już końca, przy kanale pracowali zaledwie dwóch spawaczy przez 8 godzin dziennie, dwóch przez 4 godziny dziennie i czterech izolatorów. Miał tego, w dniach 2 i 4 września robotnicy nie mieli tlenku do spawania rur, przez co oczywiście, roboty nie mogły posuwać się naprzód. Według opinii członków Zarządu Spółdzielni prace montażowe opóźnione są o około 40 dni. Trzeba tu bowiem wziąć pod uwagę konieczność przykrycia kanału przez LPBM, które może nastąpić dopiero po zakończeniu robót montażowych.

O ile nam wiadomo zastępca kierownika Spółdzielni Mieszkaniowej od spraw inwestycji BOGDAN WASALA przedstawił w dniu 4 września

złą sytuację dyrektorowi LPIS mgr inż. JERZEMU PĄKOWI i otrzymał obietnicę bliźszego zainteresowania się tą sprawą. Wydaje się, że 15 dni przed terminem zakończenia budowy zagwarantowanym umową, LPIS powinno bez przypominania wiedzieć o obowiązku przygotowania frontu robót dla pracowników budowlanych. Znamy sytuację na całej długości kanału i wobec nadchodzącej jesieni wydaje nam się ona wręcz alarmująca. Szczególnie jest nas to szosach, przez które kanał będzie prowadzony. Na razie jest rzeczywiście piękna pogoda, ale po pogorszeniu się warunków atmosferycznych, którego we wrześniu należy się lada dzień spodziewać, prace mogą być bardzo utrudnione.

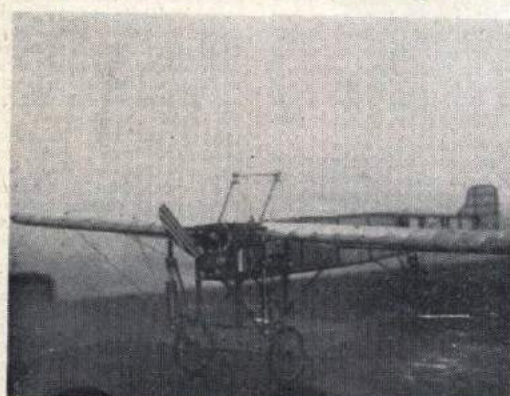
Do końca bieżącego roku zamieszka na Osiedlu Kościuszkowskim łącznie 300 rodzin. Do rozpoczęcia okresu grzewczego, a więc do 15 października dostanie tu mieszkanie 180 rodzin. Nie wyobrażamy sobie, aby z winy LPIS ich mieszkańcy byli nieogrzani. Bijemy na alarm póki jeszcze czas, w nadziei, że nasze uwagi spowodują przyspieszenie robót. Umowne kary będące konsekwencją niedotrzymania zobowiązania, czy nawet interwencja prokuratora, do której ohy nie doszło, nie zastąpią przecież ciepła.

Z cęty, którą przez cały czas budowy kanału niszczyli dzieci, przedkrawali robotnicy budowlani lub rozkradali nieuczciwi mieszkańcy miasta i okolic można by było wybudować skromny domek. Nawet rury znalazły nabywcę, który pytanie robotnika przeprowadzającego transakcję skwitował odpowiedzią: „przyszedł się do odprowadzania gnojówki z obory”.

Serwis fotograficzny uzupełnił artykuł zamieszczony na str. 4.

ALICJA CHWAŁCZYK

Niestrudzeni emeryci



Są w zakładzie WSK emeryci, którzy z wielką energią i poświęceniem pracują dla dobra społecznego. Są to 75-letni PAWEŁ ZOŁOTOWA i 65-letni KAROL ZUCHOWSKI. Obaj budują samoloty typu „Bleriot”, na którym 58 lat temu, tj. 25 lipca 1909 r., konstruktor Louis Bleriot przeleciał kanał La Manche. Warto podkreślić ich społeczną postawę, tym bardziej, że tego typu maszyny latające należą obecnie do cenniejszych eksponatów muzealnych. Obu konstruktorom należą się duże brawa.

DZIŚ W NUMERZE:

Wydział nie tylko pomocniczy ● Śladami naszej krytyki ● Czy można przebaczyć ● Przejście przez tory pilnie potrzebne ● Listy do redakcji ● Złodziej w hotelu ● To warto przeczytać ● Ze sportu

Akcja lato 1967 r. zakończona

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

RED. O ile jestem zorientowany, Rada miała do dyspozycji społeczną komisję kontroli ucząsów?

J. SZ. Owszem, taka komisja istniała. Jej przewodniczącym był tow. KAZIMIERZ DEUGON, któremu pomagali członkowie: DANUTA LESZCZYŃSKA, DANUTA SOCHA, MARIA SKO- WRONEK, MARIA KUBATA, WLADYSLAW ZABICKI, ZYGMUNT BARSZCZ, ZENONA PASIEK, TADEUSZ TURCZYN i CZESLAW BARTOSZYK. Komisja wizytowała wczasy i kolonie, przekazując nam swoje uwagi.

RED. Jakby z tego wynikało, tegoroczny trud RZ i osobiście towarzyszą, jako odpowiedzialnego za organizację wczasów i kolonii nie poszedł na marne. Nie chcemy wszakże zamykać naszych uwag jakimś ogólnym stwierdzeniem, wstrzymując się z tym aż do przeanalizowania całej akcji przez plenum RZ. Interesuje nas również stanowisko i wyniki kontroli przeprowadzonej przez społeczną komisję RZ w ośrodku nad Jez. Białym i w Darłowie.

Rozmawiał: W. Ostrowski

Decyzje zarządu KF Avia

Po dokładnym zbadaniu przyczyn ostatnich niepowodzeń bokserów Avii na spartakiadzie bokserkiej zarząd klubu postanowił:

— wystąpić z wnioskiem do OZB o ukaranie roczną dyskwalifikacją WALDEMAR KOWALSKIEGO za niestawienie się do mistrzostw okręgu.

— wystąpić również z wnioskiem do Dyrekcji w stosunku do RY-SZARDA PETKA o cofnięcie temu zawodnikowi głównej nagrody (mocytki) przyznanej za zdobycie tytułu mistrza Europy, za niestawienie się do walki finałowej w ramach spartakiady.

— udzielić nagany z ostrzeżeniem JERZEMU BEREJOWSKIEMU i JANOWI KOMENDARSKIEMU za nie sportowy tryb życia i nieprzygotowanie się do spartakiady.

— cofnąć zawodnikom wypłatę określonej kwoty otrzymywanej z tytułu regulaminowego dożywiania za okres ostatnich dwóch miesięcy.

— udzielić ogólnego upomnienia całej drużyny.

Podjęto również decyzję, że II-ligowy zespół w okresie rozgrywek mistrzowskich w miarę możliwości uzupełnić należy bokserami drużyny A klasowej.

(2)

Przygotowania do realizacji zadań 1968 roku

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

zakładu stanowi problem remontu śmigłowców. Trzeba będzie opracować pełną dokumentację remontową oraz wykonać szereg przyrządów, urządzeń i stoisk. Przedstawione bardzo ogólnie i w dużym uproszczeniu zadania wymagają od wszystkich służb w przedsiębiorstwie olbrzymiego wysiłku i zaangażowania. Wymagają wspólnego działania jednocześnie we wszystkich kierunkach.

Założa naszej Wytwórni do realizacji zadań roku przyszłego przygotowuje się bardzo starannie i z dużym nakładem sił już od początku tego roku. Powołane uchwałami VII Plenum KC PZPR Komisje Wydziałowe i Zakładowe Usprawnienia Organizacji Produkcji, dzięki swej owocnej działalności opracowały wiele cennych wniosków.

Zebrałe przez komisje wnioski oraz inne przedsięwzięcia opracowane przez wszystkie komórki przedsiębiorstwa stanowią aktualnie jednolity program działania, który ma zabezpieczyć wykonanie zadań tego roku, oraz stworzyć korzystne warunki startu pod zadania planowe roku 1968. Jednym z najważniejszych zadań, które trzeba będzie rozwiązać na przełomie lat 1967/1968 jest osiągnięcie zaplanowanej obniżki pracochłonności przede wszystkim na produkcie Mi-2. Obniżka pracochłonności roku 1968 zamierzamy się sumą około 1.040 tys. roboczogodzin i zamierzamy ją osiągnąć poprzez:

- postęp techniczny w 65%,
- poprawę organizacji pracy w 16%,
- intensyfikację pracy w 19%.

Nasz program jest tak skonstruowany, że w zasadzie zabezpiecza wykonanie zadań dyrekcyjnych na 1968 r. Obejmuje on decydujące o powodzeniu czynniki, takie jak: poprawę rytmiki produkcji i gotowości bazy materiałnej dla rosnącej produkcji w postaci terminowo realizowanych inwestycji.

Dominującą rolę odgrywają w nim przedsięwzięcia z zakresu poprawy organizacji produkcji, szczególnie takie, jak:

- poprawę stanu organizacyjnego stanowisk pracy,

- wprowadzenie systemu planowania gniazdowego,

- wprowadzenie na niektórych wydziałach obróbki grupowej oraz akordu zespołowego, jako wyższej formy rozliczania i wynagradzania za wykonaną pracę,

- skrócenie czasu trwania remontów bieżących i awaryjnych poprzez lepsze zabezpieczenie w części zamiennych,

- wprowadzenie obowiązku przygotowania przez rozdzielnie wydziałowe robót na dzień następny,

- usprawnienia organizacyjne na wydziałach produkcyjnych, mające na celu skrócenie dróg transportowych oraz zmniejszenie kooperacji między gniazdami,

- lepszą obsługę konstruktor-ską, technologiczną i metalurgiczną,

- wprowadzenie odbioru jakościowego opartego o samokontrolę i statyczną kontrolę jakości,

- opracowanie normatywnych czasu dla operacji kontroli technicznej, co pozwoli na skrócenie cyklu produkcyjnego, a równocześnie lepsze planowanie pracy,

- utworzenie doświadczalnych zakładów rozwojowych dla potrzeb produkcji śmigłowca i motocykla.

Warunkiem prawidłowego funkcjonowania każdego przedsiębiorstwa jest m. in. sprawna organizacja pracy, wykładająca się głównie jako maksymalnie usprawnione współdziałanie wszystkich jego działów. Nikt już dzisiaj przy omawianiu funkcji i współzależności poszczególnych działów, nie pominie o kolejnych ich skłasyfikowanie pod względem przydatności dla produkcji całego przedsiębiorstwa, a to dlatego, że w rozległej siatce służb charakterystycznej dla w pełni nowoczesnego zakładu przemysłowego nie da się wyodrębnić tych mniej i bardziej ważnych — sam fakt istnienia świadczy o ich randze i nieodzowności. I autor tych uwag zrezygnowałby z przytaczania powyższych truizmów, gdyby nie pewne fakty, świadczące o ciągle jeszcze nie pełnym respektowaniu powyższych prawd. Ale, jak powiada mądry Skandynawowie, zaczynać trzeba od początku.

Stosunkowo nie tak dawno wypadło mi zapoznać się bliżej z pracą działu głównego energetyka, który podobnie jak dział głównego mechanika, choć jest wydziałem tzw. pomocniczym, ma dla zakładu kolosalne znaczenie. Dział składa się z dwóch zasadniczych poddziałów: elektrycznego i energetycznego, oraz nie dawno przejętej elektrotechnologii. Jego pomieszczenia usytuowane są w różnych punktach zakładu (15 punktów), co podyktowane jest koniecznością ustawicznej obecności w wielu miejscach równocześnie, ale jednocześnie zmniejsza jego móg produkcyjną sensu stricto. Sytuacja ma pociągnąć do zmiany od przyszłego roku, kiedy dział otrzyma pomieszczenie w bloku 5. Oby!

Usługi świadczone przez wydział obejmują szeroki wachlarz

Program zawiera ponad 300 przedsięwzięć, dotyczących głównych odcinków działalności przedsiębiorstwa. Wymieniłem niektóre z nich o szczególnej, jak sądzę, dużej znaczeniu. Wcale to jednak nie oznacza, że pozostałe zadania ujęte w programie działania są mniej ważne. Rezultaty naszej pracy w roku 1968 będą uzależnione od wykonania programu działania w całości.

Część zadań musimy wykonać jeszcze w tym roku. Od wykonania tych tematów zostały uwarunkowane premie pracownikom umysłowym oraz fundusz zakładowy za 1967 r. dla wszystkich komórek organizacyjnych przedsiębiorstwa. Dobrze by było, abyśmy w końcowym rozliczeniu zadań na rok bieżący mogli się spotkać zadowoleni, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec naszego zakładu i partii.

We wszystkich działach i wydziałach musimy przejść do intensywnych metod gospodarowania i wdrażania nowoczesnej techniki i organizacji, co powinno dać szybszy wzrost wydajności pracy, lepsze wykorzystanie surowców i materiałów, wyższą jakość produkcji — słowem większą dynamikę rozwoju naszej Wytwórni.

Dyr. nac. WSK
inż. H. Smolarkiewicz

Śladami

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

ne usługi, opłaty, która powinna wpłynąć do kasy przedsiębiorstwa. To właśnie stało się bezpośrednią przyczyną sporu, który znalazł epi-log w Sądzie Powiatowym w Lublinie, doład MZBM skierowało sprawę przeciwko WALDEMAROWI MRÓWCE. Sąd pod przewodnictwem sędziego D. CZYZ, po rozpatrzeniu sprawy, zasądził od pozwanego sumę 30 zł 40 gr, która WALDEMAR MRÓWKA od początku sprawy gotów był uiszczyć. Co do pozostałej kwoty powództwo oddalił stwierdzając, że MZBM może skierować swoje roszczenia tylko do malarza wykonującego prace.

Zwolniony dyscyplinarnie

W jednym z poprzednich numerów „Głosu” wzmieniliśmy w obronę ob. ZERSE PIETKZYK — sprzedawcę z kiosku „Ruch” przy ul. Słowackiego, która padła ofiarą chuligańskiego zachowania innego sprzedawcy „Ruch” — EDWARDA PAN-CZYKA. Dyrekcja PPUK „Ruch” w Lublinie uznała naszą interwencję za słuszną. Edward Paniczka został dyscyplinarnie zwolniony z pracy.

Skrócenie godzin handlu

było konieczne

W numerze 3 „Głosu” z dnia 20 lipca br. pisaliśmy o skróceniu godzin handlu w sklepie spożywczym nr 32 przy ul. Sławimskiego i nr 41 przy ul. Mickiewicza. A oto wyjaśnienie dyrektora MHD odnośnie naszych uwag:

Sklep nr 32 branży ogólnospożywczej przy ul. Sławimskiego w miesiącu lipcu czynny był od godz. 6 do 18 tylko przez 11 dni, z powodu urlopu jednej ze sprzedawczyń i zwolnienia lekarskiego drugiej. I tak od dnia 5 lipca do 17 lipca br. jedna korzystała z urlopu wypoczynkowego za 1967 rok, natomiast druga przebywała na zwolnieniu lekarskim od dnia 3 lipca do 17 lipca.

Z uwagi na to, że jedna z pracownic sklepu nr 41 przy ul. Mickiewicza korzystała z urlopu wypoczynkowego w dniach od 7 lipca do 5 sierpnia, pozostała załoga w ilości 1 osoby pracowała w tych dniach w następujących godzinach: w dni powszednie od 6 do 10 i od

Wydział nie tylko

prac. Inż. Stanisław Karczewski, z-ca kierownika inż. Romana Góry wymienia tylko niektóre prace adaptacyjne, w tym przystosowanie całych wydziałów, przetrzy maszyn, ich instalacja, demontaż i wreszcie planowe remonty. Naturalnym porządkiem rzeczy, w miarę rozrastania się całego zakładu, w miarę przybywania coraz do nowych i coraz to bardziej skomplikowanych maszyn i urządzeń, dział którego zadaniem jest utrzymanie wszystkich urządzeń w ruchu, powinien również podlegać ewolucji, której charakter to przede wszystkim wyposażenie pracowników w nowoczesny sprzęt i wzrost ich liczby. Tymczasem i tak niepełny limit zatrudnionych znów został ograniczony o kilkanaście, bardzo przecież potrzebnych osób.

W tej sytuacji regularność pracy musi ulegać zakłóceniom, spowodowanym przez ograniczenie remontów pewnych urządzeń na rzecz prac adaptacyjno-inwestycyjnych. Wyjście z tego impasu, towarzysze z działu głównego energetyka widzą w stworzeniu grupy montażowej do robót montażowo-instalacyjnych, jako że dotychczasowa grupa inwestycyjna zdecydowanie nie wystarcza. Zresztą ta uwaga skierowana została do zakładowej Komisji Usprawnienia Organizacji Pracy jeszcze w I etapie jej działalności. Nie wiem, jakie stanowisko zajął dział EZ w tej sprawie — jedno jest pewne: prace montażowo-instalacyjne nie mogą być wykonywane kosztem remontów. Uzasadnienie jest błędne, toteż rzecz zakończył przytoczonym przez inż. KARCZEWSKIEGO argumentem: na to nie stać żadnego przedsiębior-

stwa ekonomicznie gospodarzącego.

Są i inne, mniejsze, ale równie skutecznie mogące załamać życie na wydziale kłopoty. Ot, choćby brak jakiegokolwiek transportu. Proceder utrzymania takiego z działu transportu jest bardzo długi (wystąpić z kartą itd.), tak, że nim formalności zostaną załatwione, materiał już dawno został przetransportowany rękami pracowników działu głównego energetyka. A przecież jeden „Dzik” całkowicie rozwiązałby, ten wcale nie salomonowy problem. Podobnie ma się sprawa z pomieszczeniami pod chłodnią, gdzie obecnie znajduje się grupa wentylacyjna. Wydział już dawno zabiega o nie, ale jak dotychczas — bezskutecznie. Lub sprawa części zamiennej. Takie zespoły jak rury fajerowskie, pompy głębinowe, druty oporowe, rury Fawiora często muszą być wymieniane — tymczasem terminowe dostawy często jest (podobnie zresztą jak w wielu innych wydziałach) pięta achillesowa jego działalności.

I wreszcie rzecz o rozsądnym użytkowaniu zasobów energii przez inne wydziały. Nie raz i nie dwa spotkałem się ze świecami żarówkami w jasny dzień, nie raz i nie dwa obserwowałem marnotrawstwo wody i powietrza. Nie wspominając już o dewastacji urządzeń elektrycznych czy sanitarnych. Tłucze się lampy, wyrzuca kontakty, niszczy urządzenia toaletowe, a wszystko to o tak sobie, z fantazją!

Również wprowadzenie do produkcji nowych maszyn pozostawia wiele do życzenia. Jest nieodwzajemnione przed oddaniem ich do eksploatacji, dokładne przeszkolenie i zapoznanie z nimi ludzi,



Inauguracja roku szkolnego w szkole podstawowej nr 2.

Foto: K. Nazarczuk

naszej krytyki

14 do 18, w sobotę od 6 do 19 i od 13 do 17, to jest 8 godzin dziennie, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Przedsiębiorstwo nie jest w stanie zatrudnić na okres zwolnienia lekarskiego lub urlopu wypoczynkowego nowych pracowników, ponieważ wiąże się to z wspólną odpowiedzialnością materialną oraz brakiem dodatkowych etatów i funduszy.

W związku z powyższym godziny handlu w niektórych placówkach handlowych z konieczności zostały skrócone.

Zwrócono pieniądze

Naszej cześćliwej ALICJI S. w swidnickiej pralni chemicznej zgubiono bluzkę z importu. Pisaliśmy o tym w lipcu br. Obecnie informujemy, że klientka pralni zwróciła równowartość bluzki w wysokości, którą ona sama podała.

Nadal domagamy się poprawy

W poprzednim numerze „Głosu” zamieściliśmy notatkę zatytułowaną „Ile waży 10 dkg kotleta?”. W której zwróciliśmy uwagę na złą jakość artykułów spożywczych, sprzedawanych w kioskach, na terenie WSK. W związku z tym otrzymaliśmy ponowną odpowiedź:

„O faktach niewłaściwego przyjmowania pieniężnych oraz wadliwej pracy personelu produkującego młcone kotlety informowałem kilka-

krotnie pismami służbowymi administracji WSK (dotyczy pieczywa) i Zarząd Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu (dotyczy produkcji wyrobów garmażeryjnych). W rozmowie z personelem sprzedającym czerstwe bułki i czekoladę stwierdzono, że takie fakty nie miały miejsca. Należy sądzić, że po ukazaniu się słusznej notatki w ostatnim numerze „Głosu Świdnika” zarząd MSZiZ w Świdniku wyciągnie w stosunku do winnych tym razem właściwe wnioski za przygotowywanie posiłków niezgodnych z recepturą”.

Podpisał
kierownik stołówki
B. ZAWADZKI

Dziękujemy za szybką odpowiedź i wobec tego wyjaśnienia, nasze uwagi dotyczące poprawy wyrobów garmażeryjnych, które nadal wysuwamy, kierujemy pod adresem Zarządu MSZiZ. Nie przypuszczamy, aby zainteresowane osoby z MSZiZ wątpły w prawdziwość naszych uwag, niemniej jednak wyjaśniamy: czerstwe bułki kupowały dzieciaki osób, wśród nich byliśmy również i my. Natomiast nazwiskiem czytelniczki, która nabyła spieniałą czekoladę studymy w każdej chwili.

Wiemy, ile złego może zrobić jeden nieswieży kotlet, ale doprawdy mamy do załatwiania sprawy o wiele ważniejsze. Dlatego też chcielibyśmy poza odpowiedziami na nasze interwencje i poza przyznawaniem nam racji — stwierdzić wreszcie w naszych kioskach, smaczne potrawy.



Wspomocniczy

którzy przy nich będą mieć swoje stanowiska robocze, by nie zdarzyły się wypadki w rodzaju postoju maszyny będącej w ruchu dopiero od kilku godzin. Zdarza się również, że wydziały nie chcą dać do remontu maszyn w obawie przed niewykonaniem planu, choć jest zrozumiałe samo przez się, że te, nadmierne eksploataowane, szybciej się zużywają. Podobnych spraw jest więcej.

Kierownictwo wydziału wspólnie z Oddziałową Organizacją Partijną, Związkową i Radą Robotniczą niejednokrotnie zwracało się do władz zakładu z prośbą o pomoc w zakresie istniejących problemów. Niestety, pomoc ta przychodziła zbyt sporadycznie. Na nie się nie zda poświęcenie ludzi z aktywno wydziałowego: tow. tow. Niecko, Badirowicz, Piotrowskiego, Żurka, Kowalczyka, Białasa, Wolanina, gdy jedyną odpowiedzią na ich postulaty będą głosowane deklaracje. Wydział liczący 280 osób, mający wśród swojej załogi takich ludzi, jak brygadziści wysokich napięć Chmielewski, hydraulik Borsiniuk, Różycki, czy Głaz stać jest na rozwiązania własne, idące w kierunku podniesienia wydajności i jakości pracy i stać na zapewnienie swoim pracownikom odpowiednich warunków socjalnych, ale decyzje dotyczące rozwiązań węzłowych, w rodzaju na wstępie wspomnianych, muszą zapasać na szczeblu kierownictwa zakładu. Gdy to już nastąpi powołanie sekretarza OOP tow. Henryka Piotrowskiego: „Jesteśmy wydziałem pomocniczym i tak nas traktują” straci swą aktualność.

Waldemar Ostrowski

10 lat pracy w kulturze

Ze społecznego punktu widzenia

Nasze miasto, jego środowisko, kierunki i charakter dalszego rozwoju, są również przedmiotem ciekawych badań społecznych.

Jednym z bardzo istotnych problemów poruszonych w pracy jest brak udziału



czynnika społecznego w programowaniu i kierowaniu działalnością kulturalno-oświatową, co prowadzi do jej zawężania i stwarza szereg sytuacji konfliktowych wśród działaczy i aktywu KO. Prowadzone przed kilku laty badania socjologiczne, dotyczące problemów społecznych w regionach przemysłowych m. innymi w Świdniku przyniosły już szereg cennych publikacji. W przygotowaniu do druku znajduje się praca Towarzystwa Socjologicznego pt. „Studium socjologiczne m. Świdnika”, do której docent Turkowski prowadzi badania dodatkowe. Problemy zakładu i miasta były również tematem wielu prac dyplomowych absolwentów różnych wyższych uczelni. Ciekawą pracą z zagadnień kulturalnych naszego miasta przygotowuje obecnie Jadwiga Warpas — słuchaczka Państwowego Studium Kulturalno - Oświatowego.

Będzie ono poświęcone problemom pracy kulturalno-oświatowej i jej wpływu na nowo powstałe środowisko przemysłowe miasta Świdnika.

Kontrolne prace wstępne napisane przez autorkę rzucają szersze światło na dzia-

łałość placówek kulturalnych naszego miasta, oraz wskazują szereg błędów w działalności domu kultury.

Przy okazji warto dodać, że Jadwiga Warpas obchodzi w bieżącym roku 10-lecie pracy zawodowej w placówkach kulturalno-oświatowych, którą rozpoczęła po ukończeniu Liceum KO w Łodzi w 1957 r.

Pracowała jako kierownik metodycznej poradni KO we Włodawie i Bychawie, była instruktorem zespołów teatralnych i recytatorskich, pełniła funkcję kierownika referatu kultury przy Wydz. Oświaty PRN w Bychawie, gdzie była również sekretarzem Pow. Komitetu Rozwoju Kultury. Od marca ubiegłego roku pełni funkcję instruktora KO w naszym domu kultury.

(mak).

Przejścia przez tory pilnie potrzebne

Wiele się ostatnio mówi i pisze o elektryfikacji pewnych odcinków linii kolejowych Okręgu Lubelskiego PKP. Świdnikowi daleko jeszcze zapewne do elektryfikacji, niemniej jednak mamy do rozstrzygnięcia nie lada problem związany ściśle z koleją. Do problemu urosło mianowicie rozwiązanie przejść dla pieszych przez tory kolejowe, dzielące miasto od Wytworni Sprztu Komunikacyjnego.

Wraz z rozwojem miasta — tym bardziej, że rośnie ono w kierunkach wschodnim i południowym, a więc stopniowo oddala się od WSK — trudna sytuacja spowodowana brakiem przejść dla pieszych potęguje się z każdym rokiem. Rośnie nie tylko miasto. Rośnie również WSK, zatrudniając coraz więcej mieszkańców, którzy co najmniej dwa razy dziennie muszą przekraczać tę niewłaściczną linię. Poza WSK, za torami kolejowymi zbudowano, bądź też przeniesiono z miasta, wiele obiektów i instytucji tworzących z nim jeden organizm. Tak więc znajduje się tu obecnie elektrociepłownia, boisko i biura Avii, kino letnie, przedszkole, osiedle willowe im. Żwirki i Wigury, osiedle barakowe, park miejski, dom kultury z kawiarnią, biura i masarnia Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, Zasadnicza Szkoła Zawodowa WSK, remiza straży przeciwpożarowej, ogródek działkowy, a w ostatnich latach zbudowano baseny pływackie (dla dorosłych i dla dzieci), z kawiarnią znajdującą się na ich terenie. Dodajmy, że baseny są pierwszymi obiektami całego zespołu sportowo-rekreacyjnego. Już bowiem buduje się w parku hale sportową, krytą pływalnię i hotel dla zawodników.

Do wszystkich tych instytucji codziennie chodzą tysiące ludzi.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 4

Apelujemy do MZBM o ułożenie półtorametrowego odcinka chodnika przed przedszkolem nr 2 przy ul. Świerczewskiego. Dzieci nie chcą chodzić po błocie i ufać, że chodnik będzie niebawem ułożony.



W 25 rocznicę tragicznego września powracamy do wspomnień inż. JANA KOSINSKIEGO, które drukowaliśmy w ubiegłym roku. Autor w czterech odcinkach opisał Czytelnikom swoje przeżycia od aresztowania w Radomiu, poprzez pobyt w więzieniu politycznym, transport i pobyt w Oświęcimiu, Mauthausen, Dachau i wreszcie w filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Reichenau, w Sudetach.

REICHENAU BEI GABLONZ AD NEISE

PODZAS pobytu w Dachau, w marcu 1944 roku, na bloku 18/1, gdzie sztabowym był mój kolega, Polak ZIELINSKI, podszedł do mnie inny kolega, również Polak, o nazwisku SZCZUREK i zaproponował, abym jako chemik zapisał się do komanda pod szwajcarską granicą, koło jeziora Rodńskiego. W tym komandzie, organizowanym przez jednego z lekarzy miały być robione odczyty pastylki koncentratów i witaminowe. Propozycja była dla mnie nieczarna; praca w moim zawodzie blisko wolna brzoja. Nie zasłaniając się ani nie porozumiewając z Yurkiem, zapisałem się. W końcu marca 1944 roku wycieczono mój numer i moje nazwisko i jako

jedyny Polak, z 10-osobową grupą chemików pojechałem z transportem, ale nie pod szwajcarską granicę, lecz do Gross-Rosen. Kolegi SZCZUREKA w tym transporcie nie było. Z tej dziesiątki pamiętam JAROSŁAWA PAPIERNIKĄ, MRAZKA, KULAWIĄKĄ, CACHA, NANCĄ, Norwega LEWLANDĄ, Volksdeutsche JÓZEFĄ RATAJCZAKĄ i paru Jugosłowian. Pospieszonym pociągami przewieziono nas przez Wrocław i Legnicę do Gross-Rosen, gdzie byliśmy około 2 tygodni na bloku nr 13. Z grupy 400 nowych więźniów, w kwietniu 1944 roku, odjechalismy do Reichenau bei Gablonz ad Neise — filii Gross-Rosen.

Była to mała miejscowość w Sudetach (obecnie po stronie czeskiej), zasypiana wówczas śniegiem po pas. Przybyłem tu pierwszym transportem. Nasza dziesiątka z Dachau była stosunkowo ciepło ubrana, natomiast cały transport był wyposażony w wiosenne ubrania. Biedacy ci brnęli po pas w śniegu, gubiąc trepy założone na bosa stopy. W pierwszym stadium organizacji obozu miał zaledwie dwa małe baraki, w których nas na noc zamknięto i plombowano. Rano myliśmy się w śniegu. Żywność dowożono nam z miasta Reichenau i z sąsiedniej fabryki. Szybko rozpoczęto budowę obozu. Ogródzono duży teren i podłączono prąd elektryczny. Wybudowano łazienki, ubikacje, kuchnię i postawiono szereg baraków oraz rozpoczęto budowę hali fabrycznej na terenie obozu. Część więźniów wykonywała roboty budowlane, a część zabrano do sąsiedniej fabryki Getevent, produkującej sprzęt radiolokacyjny i radarowy oraz jakieś drobne, precyzyjne części. Początkowo pilnowało nas 30 SS-mandów. Z chwilą przybywania nowych transportów i powiększania obozu nadzór zwiększono do 100 ludzi. W parę miesięcy postawiono na terenie obozu zakład produkcyjny, który wyrabiał krótkofalówki i anteny radarowe. Teraz w fabryce na terenie obozu, rozpoczęto prace na trzy zmiany. Dyrektorem fabryki był inż. CARSTENS, jego zastępcą HALDER. Na precyzyjnych tokarniach pracowali tu JÓZEF SKROBOT z Suchobadziną, inż. STEFAN STANSKI z Warszawy, a po ewakuacji Oświęcimia przybyła tu cała grupa więźniów, spośród których pamiętam inż. KAZIMIERZA KURSKEGO — chemika z Łabęd, oraz JÓZEFĄ OTOWSKIEGO z Warszawy. Pamiętam dobrze z cywilnych majstrów ZYMERHAKENĄ z Libenau i majstra CNOBLAU z Reinebergu — stolicy Sudetów. Obaj byli zdemobilizowani z wojska nie-

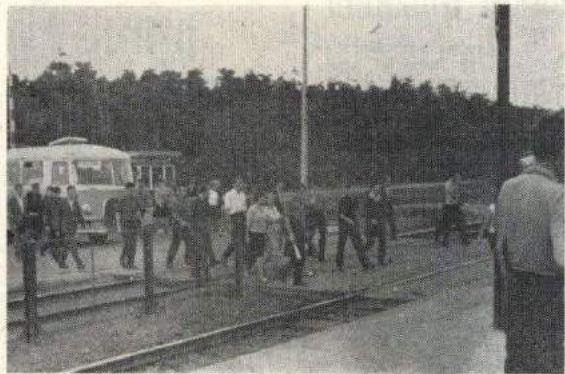
mieckiego po klęsce stalingradzkiej, gdzie służyli w łączności. Mieli dość wojny i do więzienia odniesili się przychylnie i życzliwie. Z bojaźnią, ale jednak pomagali więźniom, przynosząc z domu ciekawe książki.

LAGERFÜHRER BRAUN

Komendantem obozu, panem naszego życia i śmierci był BRAUN. Wyżsi, szerepni mężczyźni, o pociągłej, bladej twarzy, zawsze elegancko ubrani, w wieku 38—40 lat, w stopniu st. sierżanta. Jemu to właśnie należało przypisać śmierć wielu więźniów w tym obozie. Początkowo nie pozwolił on założyć szpitala obozowego, czyli rewiru, twierdząc że jest to lager roboczy a nie jakiś sanatorium. Zmuszony jednak dużą śmiertelnością więźniów, założył na bloku nr 2 coś w rodzaju rewiru. Była to izba o pow. 30 m kw. z trzypiętrowymi, drewnianymi łóżkami, na których konali więźniowie leżąc na gołych siennikach z papieru, a nakrywając się jedynie starymi kocami. Lekarza z prawdziwego zdarzenia nigdy w Reichenau nie było. Funkcję lekarza pełnił niedyplomowany sanitariusz narodowości ukraińskiej, który nie miał nic do gadania, ani też nie miał czym leczyć chorych. O przydziale na rewir decydował sam BRAUN i skoro więzień nie miał temperatury 39 st. C murem obozowym, codziennie komendant obozu lustrował swój „wielki rewir” i chorych z temperaturą niższą jak 39 st. C wyrzucał do pracy, gdzie przeważnie kończył życie. Zamiast handała na rewirze używano papier toaletowy. Było trochę naczyniów, ichtiolowej i tranowej, jodyna, lanecet, nożycki — i to wszystko. Mając ślepe, wielkie kłasy czyraki pod pachami, korzystając z usług tego szpitala, gdzie wrożył przetrwanie mi bez narkozy nożyckami i nożycami wydlubano rzenie. Na te chorobe zwolnienia od pracy nie było. Popularna w obozach czerwona wyniszczająca w Reichenau setki więźniów, gdy komendant obozu nie zwalał na te chorobe nikogo i na rewir zabronił przyjmować. Gdy „sif” obozu znalazł na rewirze chorego z temperaturą 38 st. C zrzucił go z łózka, bił po twarzy i wygnął do roboty. Często przy tym oberwał i sanitariusz przetwarzający chorego koleję. Lagerföhrerowi asystował zawsze przy biciu lager-altester STELMACH ze Śląska, udający

CIĄG DALSZY NA STRONIE 5

Przejścia przez tory pilnie potrzebne



Taki właśnie ruch panuje zwykle na przejeździe kolejowym w Świdniku. O godzinie 7 rano i 15 po południu przechodzi tędy dziesięciokrotnie więcej ludzi.

Zdjęcie autorki

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 3

Wśród nich są setki dzieci maszerujące do przedszkola, parku, na boisko, baseny i na korty tenisowe. Wszyscy przechodzą przez tory nielegalnie. Formalnie rzecz biorąc, nie ma bowiem w Świdniku przejścia dla pieszych. To, które znajduje się

na ulicy Przodowników Pracy zostało zbudowane wyłącznie dla ruchu kołowego. W ostatnich latach, kiedy miasto dosłownie wystrzeliło na południowy wschód wiele osób skracających drogę do pracy, przechodzących przez tory „dzikim” przejściem, obok składu opału OPHO. Ponadto w bieżącym roku wybudowa-

wano w Świdniku nowy dworzec kolejowy. Ze względu na dogodność terenu usytuowano go nie na wschód, lecz na zachód od WSK. Tak więc, stanowi on trzeci punkt, pilnie wymagający tunelowego lub mostkowego przejścia przez tory kolejowe dla pieszych.

Sfinansowanie i wykonanie inwestycji należy bez wątpienia do PKP w Lublinie, które jednak przez siedemnaście lat istnienia miasta i zakładu nie mogły zdecydować się na jakąkolwiek inicjatywę w tym kierunku. Nawet szereg śmiertelnych wypadków, jakie miały miejsce na torach kolejowych w pobliżu Świdnika nie zdopingowały PKP do działania. Kierownictwo WSK i PMRN w Świdniku od 1960 roku, a więc od siedmiu lat bezskutecznie starają się dojść do ostatecznego porozumienia z PKP. Niestety, teczka z aktami pęcznieje, a przejście nie widać. (Młodego. Dyrekcja PKP w Lublinie dotychczas nie odpowiedziała na pismo WSK z dnia 16 marca 1984 roku, zawierające propozycję współpracy w zakresie budowy przejść, nie mówiąc już o tym, że ostatnie pismo w tej sprawie wysłane 28 lipca 1987 roku również zostało bez odpowiedzi. A szkoda. Bo kierownic-

two Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku w trosce o swoich pracowników zdolało uzyskać sumę 2,5 mln. złotych z przeznaczeniem jej na budowę przejść dla pieszych. I z tym właśnie konkretnym wkładem chce przystąpić do współpracy z PKP. Suma ta bowiem, choć rzeczywiście bardzo wysoka, wystarczy załadować na rozpoczęcie inwestycji. Resztę obowiązków musi wziąć na siebie PKP w Lublinie.

Idzie w tej sprawie o bezpieczeństwo i wygodę, a niejednokrotnie też i o życie mieszkańców miasta. Mimo to, dwa pisma w tak ważkiej sprawie zostały bez odpowiedzi. Dlatego też redakcja zwraca się bezpośrednio do dyrektora PKP w Lublinie inż. Mariana Tabaki z nadzieją otrzymania rychłej odpowiedzi na pytanie: jak i kiedy dyrekcja PKP zamierza rozwiązać problem przejść dla pieszych przez tory kolejowe, na wysokości miasta Świdnika? W 1980 roku Świdnik ma liczyć 45 tysięcy mieszkańców. Wydaje się więc, że bezpieczeństwa nie zagwarantują nawet bardzo liczne konwoje sokistów wysyłane tu przez PKP, wyłącznie zresztą przed państwowymi świętami.

Alieja Chwałczyk

Listy do redakcji

Szanowna Redakcjo!

Spotykam różne rzeczy i „cuda”, ale takiego, jaki właśnie przesyłam do obejrzenia — jeszcze nie. Wygląda na to, że u nas w Świdniku, pieczywo wypiekają konie z dużymi łbami, i gubią po drodze swoje piękne uwłosienie. Jak na złość musi ono wpadać do pieczywa. Przesyłam niniejszy eksponat i proszę o zaprezentowanie go piekarni „Gigant” w Świdniku.

RYSZARD SŁOMKA

Świdnik

ul. Sławińskiego 17/39

Do listu Czytelnik dołączył kawałek zwykłej bułki (po 50 gr za sztukę) z zapieczonym końskim włosiem, czy może czymś, co do złudzenia kości w wosk przopina. Eksponat jest do obejrzenia w redakcji. Cieszyłoby się, gdyby zechciał go odebrać sam kierownik piekarni nr 15 LZPP.

NIECHLUJSTWO

W dniu 1 września br. stałem w kolejkę po mięso, przed sklepem przy ul. Sławińskiego. Naprzeciw, przy tej samej ulicy, znajduje się kiosk, do którego akurat przywieziono bułki. Kosz z bułkami postawiono przy kiosku. Po chwili przbiegł pies brzowej maści, obwąchał te bułki, podniósł nogę i zwilił je obficie w sposób, jak to zwykle czynią psy pod przygodnymi drzewkami. Stojące razem z mną osoby stwierdziły, że nie jest to dla nich nowością. Zanieczyszczenie zostawianego przed kioskiem pieczywa przez psy, koty i ptaki jest na porządku dziennym. Odpowiedzialna za to instytucja powinna liczyć się z opinią klientów i przedsięwziąć odpowiednie środki w celu uniknięcia podobnych, karygodnych sytuacji. Niezależnie od powyższego, warto aby właściciele psów pomyśleli o tym, aby sprzątać korytarze i inne pomieszczenia zanieczyszczone przez psy, a także nie dopuszczać do takich, jak opisana, sytuacji.

(Dwadzieścia podpisów)

List adresujemy do dyrekcji MHD w Świdniku, oczekując wyjaśnienia.

DZIURA W DACHU

W bloku przy ulicy M. Buczka nr 3, od półtora roku jest dziura w dachu. Podczas deszczu klatka schodowa na drugim piętrze, ściany oraz drzwi znajdujących się tam mieszkań, zalewane są wodą. Wygląda na to, że na stropie zadamowili się grzyby. Zawiadomiałem o tej sytuacji MZBM. Dziurę wprawdzie załatwili, ale woda nadal cieknie. Może potrzeba dokładniejszego remontu. Redakcjo, pomóż!

(Nazwisko i adres znane redakcji)



STANISŁAW GOSZCZURNY — DRUGI POWRÓT

Drugi powrót, szósta z kolei książka popularnego gdańskiego pisarza i publicysty, ilustruje nietłumy problem przycięcia przez społeczeństwo i przystosowania się do normalnego życia ludzi powracających po odbyciu kary z więzienia. Autor wyeksponował tu najżywciojsze dla bohatera sprawy: powrót do pracy, potrzebę użyteczności społecznej, odzyskanie zaufania u ludzi.

ZYGMUNT FIJAS — Z NOTATNIKA PROWINCJUSZA

Liryzm i humor, parodia i łagodna satyra przepłatają się ze sobą w barwnej, pełnej uroku prozie poetyckiej Zygmunta Fijasa. W swojej nowej książce autor dał obraz polskiej prowincji z niepowtarzalnym klimatem jej tradycji i obyczajów.

WŁADYSŁAW MACHEJEK — NIEBO SZUKA ZAGŁA

Kilku byłych uczestników drugiej wojny światowej spotyka się w Rzymie w okrestie soboru, w noc po zabójstwie prezydenta Kennedy'ego. W ich rozmowy o poczuciu szczęścia na morzu i tęsknocie do pełni życia wplata się opowieść byłego żołnierza frontu zachodniego, eks-marynarza, który mówi o swoich losach: wyrwanie się z wiejskiej nędzy na morze (przed wojną), aby zażyczyć wolności i pełni życia, w czasie wojny walczyć na tym morzu z Niemcami, a po wojnie nie miał odwagi wrócić do kraju.

KAZIMIERZ KOWALSKI — ZDRADA

Zdrada jest to powieść o wterności i zdradzie, ofierze i klęsce. Jej akcja toczy się w pierwszych miesiącach po wojnie, lecz motywacja postaw i zdarzeń tkwi w czasach okupacji.

JANINA BRZOSTOWSKA — LUBUSKIE DZIEWANNY

Lubuskie dziewczyny, to książka dla młodzieży. Jest to powieść przedstawiająca w żywy i zajmujący sposób mało u nas

na ogół znane i na wójt bajeczne początki losów Słowian-szczyni Zachodniej, zanotowane w starych kronikach i sagach. Interesujące nakreślone postacie powieści i barwne ich przygody, ukazanie kultury materialnej dawnych Słowian zachodnich oraz wartki tok narracji — oto wartości tej bardzo interesującej, pełnej niezwykłych przygód i wydarzeń książki.

IRENA J. KOZŁOWSKA — TRAMONTANA

Tramontana to książka o nie-dobrej miłości. Ale nie tylko. To powieść współczesna, korzeniami sięgająca w czasy pogardy, mówiące o mężczyźniwie i upadku, o dawionym człowieczeństwie i cierpieniu, o bierności i upodleniu, pragnie ocalić od zapomnienia nie tylko martyrologię, ale i bohaterstwo.

MONGO BETI — BIEDNY CHRYSZTUS Z BOMBY

Książka Biedny Chrystus z Bomby, napisana jest w formie dziennika murzyńskiego chłopca — ministranta, który relacjonuje tygodniową podróż inspekcyjną przełożonego msji katolickiej, ojca Drumont. Widzimy w niej oglądany oczyma dziecka świat dorosłych, zarówno „biały” jak i „czarny”. Powieść o ciekawej i żywej fabule ukazuje absurdalność działalności Kościoła katolickiego w Afryce, ale także zdeprawowanych pod każdym względem czarnych, wyrwanych z tradycyjnego życia w buszu, zafascynowanych potęgą białych, starających się przejąć ich metody wobec słabszych, a jednocześnie oszukać ich, chroniąc własne interesy. Opisując klęskę moralną misjonarza, pełnego najlepszej woli, powieść ukazuje zagadnienie religii w aspekcie całkowitej odmienności kultur, jak najbardziej do dziś żywego w Afryce. Daje też obraz systemu kolonizacji francuskiej i psychicznych jej skutków w całej złożoności i wielostronności historyczny i dzisiejszych procesów zachodzących w tym kraju.

ANNA MARKOWA — WCZORAJSZY

Nova powieść Anny Markowej Wczorajsze, to dzieło żyjącej na Opolszczyźnie rodziny śląskiej, której sprawy świadomości narodowej w okresie przedwojennym i w latach wojny skomplikowały się w sposób dramatyczny.

Żywa akcja powieści sprawia, że książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem.

To już ostatni dzwonek



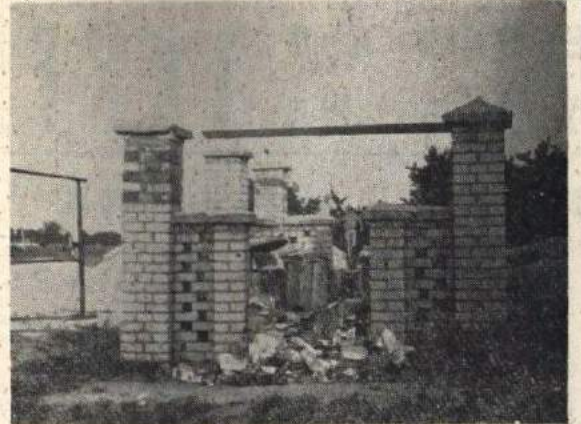
Zdjęcie wykonaliśmy o godz. 10 rano. Robotników ani śladu



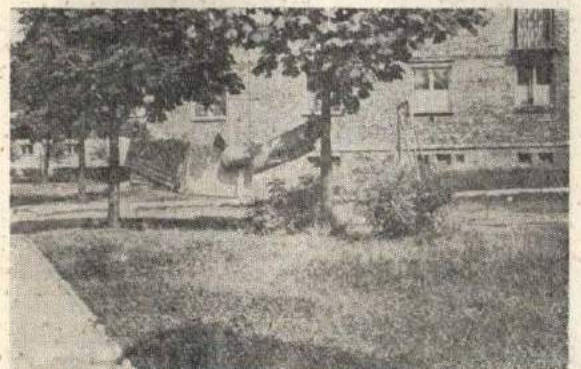
Kanal ciepłowniczy przeprowadzony zostanie również pod tą zsołą. Jeśli po jej rozkopaniu zaczęła padać deszcz, ruch kołowy może być zatrzymany na długi okres, a droga ta wiedzie również do piekarni.

Tędy również przechodzi kanał. Taki bałagan panuje od szeregu tygodni. Objazd umieszczono o 800 m od tej ulicy. Czas chyba najwyższy na przywrócenie normalnego ruchu, bo ta droga z kolei prowadzi do wytwórni artykułów chemicznych.

Tekst i zdjęcia A. Chwałczyk



Przez ciepłe i słoneczne dwa tygodnie września tak właśnie wyglądał śmietnik przy ul. Mickiewicza 6. Muchy, psy i koty miały tu prawdziwą ucztę. Zapachy tych odpadków czuć było z odległości dwudziestu metrów. Obok zwykle bawia się dzieci. Ktoś w miesie odpowiedzialny jest chyba za wywóz śmieci. Takie niedbalstwo powoduje przecież roznoszenie zarazków. Foto: ae



Taki widok spotkać można na każdej niemal ulicy Świdnika. Niekiedy mieszkańcy miasta przenieśli strychnię i suszarnie na trawniki. Pomijając nieestetyczny wygląd, szkoda chyba na to drzew i trawy. Komitety blokowe i administracyjne mają — jak styszelimy — kłopoty z zakazami podobnych „wystaw”. Może nasi funkcjonariusze MO zastanowią się nad mandacjami za podobne wykroczenia przeciw estetyce i porządkowi w mieście? Foto: A. Chwałczyński

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 3

rdzennego Niemca. Ci dwaj ludzie zamordowali setki hitlerowców, zmuszając ich biec do nadludzkiej pracy, nie uwzględniając żadnej choroby, przy temperaturze 35 st. C. Za złamanie karku takiego człowieka w łóżku więźnia, urządzili oni jedno... lub dwugodzinne karne ćwiczenia dla całego bloku budząc ludzi, którzy pracowali na innych zmianach. Odpowiedzialność za każde pseudo-przestępstwo była bowiem zbiorowa. BRATIN był na blokach wszędzie, w dzień i w nocy. Stałe lustrując, stale szukając czegoś, co nazywał przestępstwem lub sabotażem.

Muszę zaznaczyć, że Lagerführer pełnił również w Reichenau funkcję blokführera. Każda prawie zmiana odpoczywająca po pracy na bloku, miała przez niego przerywany sen i zaganiana była do jakiegokolwiek pracy na terenie obozu. Z braku snu i z przemęczenia, przy bardzo słabym wyżywieniu, więźniowie stawali się na nogach i padali jak muchy. Mój najstarszy z fabryki ZYMERHAKEN dziwił się, dlaczego ci ludzie tak szybko umierają. Przecież w fabryce nikt ich nie bije ani nie morderze. Wytrzymałbym mu skąd się bierze tak duża śmiertelność w obozie.

— W fabryce pracujemy po 8 godzin, potem jest apel, potem karne ćwiczenia jak nie dla jednego, to dla drugiego bloku. Potem wymyślona dodatkowa robota na terenie obozu. Gdy wrzescie ukinieć z polecenia Lagerführera budzą nas na apel lub przerywają sen, szukając czegoś w łóżkach, lub koło bloku i znów mamy karne ćwiczenia. Przy ćwiczeniach biją i kopią, gdzie popadnie. Mój majster nie chciał po prostu uwierzyć w moje opowiadanie.

Jesienią 1944 roku WITOLD SYGUDA (Polak z Częstochowy), młody i głupi chłopak, obozowy „kapuś”, donosił do Lagerführera, że nie oddałtem od odwzajemnienia swej cywilnej koszuli, którą przywiózłem sobie z Dachau. Koszulę tę zostawiłem u majstra w szafce, gdyż z góry wiedziałem, że zginie mi przy odwzajemnianiu. Przemiałem ja w fabryce i od święta, w niedziele, niepraszając nosiłem. BRAUN dowiedziawszy się od donosiciela o moim „przestępstwie”, przybył na inspekcję do fabryki. Trafił do szafki majstra, która wskazał SYGUDA. Nie było co kłócić. Przyznałem się, że koszula jest moja. Za „przestępstwo” spotkała mnie taka kara: Braun bil mnie po twarzy, aż wybił dwa zęby. Potem zaciągnął mnie do fabrycznej ubikacji i ślą w szafki bil głowę do sedesu pełnego ekskrementów z powodu chwilowego braku wody. Głową w sedesie przyciskał mi butem. Wrzescie, upominam się przez niemieckich cywiliów z fabryki, opinał się. Po tej wstrętnej kapeli w kału, myłem się parę godzin pod zlewem, chodząc cały dzień w mokrym ubraniu. Oprócz tego otrzymałem jeszcze 10 tygodni kitesperry i pakiet sperry, tak że ostatnich listów ani paczek od rodziny z Polski nie otrzymywałem, ani też do rodziny nie wolno mi było pisać.

W 1945 roku zostałem znowu pobity przez BRAUNA. I tym razem powodem pobicia było zasypianie przez SYGUDĘ, który zameldował,

Czy można przebaczyć?

że paliłem w syplalni papierosa. Lagerführer nie znalazł papierosa ani ogarka, bo rozstrzelano go w rękach. Miałem od pobicia dużo śniów na twarzy i majster wypyttywał mnie, co znów zasłono nowego. Opowiedziałem. ZYMERHAKEN poszedł do dyrektora fabryki i poskarżył, że Braun wykaże fachowców potrzebnych dla zakładu. Zostałem wezwany do gabinetu CARSTENSA, który zawałał do tłumacza kolegi PAPIERNIKA z Dachau. Z przeprowadzonego śledztwa dyrektor dowiedział się co jest powodem dużej śmiertelności wśród więźniów, a także o obietnicach rąkacji żywnościowych. Po tym przesłuchaniu kierownik fabryki wezwał do siebie kierownika obozu. Zaczęli się ze sobą kłócić o to, kto ma większą władzę nad więźniami. Dyrektor wołał:

— To są moi fachowcy, których ściągalem z różnych obozów koncentracyjnych, a pan mi ich tu wykażecie. Przez pana nie mogę wykonać terminowych planów!

Braun krzyczał:

— Na terenie obozu więźniowie tylko mnie podlegają i mogę z nimi robić co mi się tylko podoba!

CARSTENS kpił ze złości i wykrzykiwał, że złoży raport do Gross-Rosen. Raport został złożony. Niewiele on jednak pomógł, gdyż w Gross-Rosen załatwiano już ważniejsze sprawy, związane z ewakuacją obozu. Na drugi dzień po tej awanturze, na rannym apelu, komendant obozu wywołał mnie z szeregu, zaprowadził do swojego pomieszczenia w kancelarii obozowej. Drzwi kancelarii nie zostały zamknięte, tak że wielu więźniów stojących na rannym apelu słyszało i widziało co działo się w kancelarii. Najpierw Braun zaczął do mnie niemiecką przemowę w tych mniej więcej słowach:

— Ja bym ciebie własnoręcznie, bez zmuszenia, żebyś teraz był rok 1942. Ja bym ciebie na zawsze dożył skrzył się dyrektorem w fabryce na komendanta obozu. Wiedzieliście powinieneście być dawno w gównach utopię, ty podły psie!

Potem nastąpiły uderzenia po twarzy i oblianie mnie o ścianę w baraku. Lagerführer przyduszał mnie, tłuł mna o ścianę, gromił pięściami gdzie popadło. Gdy upadłem, szarpał mnie pod nogi, i znów padał ciałem w twarz. Bicie to wydłużało się i już dawno minęła godzina wydania rozkazu Lagerführerowi, aby więźniowie udali się do pracy. W ferworze bicia BRAUN zapomniał wydać

Złodzieje w hotelu

Przed kilku miesiącami byłem świadkiem następującej sceny: kilku zaaferowanych mężczyzn coś perswadowało jednemu, będącemu wyraźnie pod wpływem silnego wzburzenia, dwóch ludzi w mundurach MO o coś wypyttywało portiera i innych, na podłodze smacznie spał jakiś pies (oby nie okazał się milicyjnym tropicielem), panowała atmosfera zdenerwowania.

Okazało się, że dokonano kradzieży. Konkretnie: ofiarą złodzieja padł pracownik WSK, mieszkaniec jednego z fabrycznych hoteli, Piotr Podgórski. Z kronikarską drobiazgowością odnotowuję, co ukradł: nowy garnitur, koszulę non iron, nowe półbuty, piasek ortalionowy, 2 krawaty, 2 pary uprasowanych chusteczek do nosa, 1 parę elastycznych skarpet. Pozostało: to w czym Podgórski poszedł do pracy, czyli: drelichowe ubranie, koszulka i podniszczony kamaz. Jednym słowem — temu człowiekowi ukradziono cały jego kawalerski majątek, cały dorobek jego dotychczasowej pracy. Milicja okazała się bezradna. Bydlaka, który ukradł dotychczas nie znaleziono.

PRZED kilku dniami byłem świadkiem następującej sceny: hotel 87, grupa zaaferowanych mężczyzn, jeden wyraźnie wzburzony, w portierce mężczyzna w mundurze MO wypyttyuje o coś portiera i in-

nych, psa nie ma. Dokonano kradzieży, której ofiarą padł pracownik WSK, mieszkaniec hotelu 87, Henryk Zadrożniak. Ukradziono: nowy garnitur, koszulę non iron, piasek ortalionowy, krawaty, skarpetki, nowe pantofle.

Pozostało: ubranie robocze, w którym Zadrożniak był w pracy, buty, koszula. Bydlaka, który ukradł po dziś dzień nie znaleziono.

DWA fakty, dwie identyczne kradzieże. W obu wypadkach zabrano ludziom owoc ich dotychczasowej pracy. W obu wypadkach okradzeni muszą dobrać się (w tym najskromniejszym zakresie) do nowa. Przysłówie francuskie mówi: łatwiej burzyć niżleś strąć kamienicy niż biedak strąć centima. Mądre przysłowie. Gdzieś czytałem o włamywaczach, którzy po ograbieniu mieszkańca zostawili kartkę tej treści: „Szanowni Państwo! Zdaję sobie sprawę z trudności z jakimi teraz zetknęliśmy się, pozwalamy sobie zostawić wam pewną kwotę pieniędzy na załatwienie pierwszych dziur”. Obok leżało 500 złotych. 500 złotych, których przedtem w mieszkaniu nie było. Pomijając pikanterię sytuacji — to byli na swój sposób gentlemani. Natomiast złodziej hotelowy, to zwykły rabuś. Zabrał wszystko, wiedząc, że to cały majątek tych ludzi. Nie miał skrupułów. Nie wiem, czy dostanie się w ręce sprawiedliwości. Ale nie życzę mu, by dostał się w ręce kolegów okradzionych. Chociaż kto wie, może to byłby najlepszy sposób reedukacji społecznej?

Kącik twórczości własnej

Zapowiadaliśmy w poprzednim numerze druk utworów nadesłanych rozpoczynamy od zamieszczenia fragmentów wiersza pt. „Błagajny tati” piera Kol. STEFANA MATA. Abstrahując od rzeczywistych wartości literackich utworu wydaje się nam, że pewne sugestie autora trafnie oddają to, co można nazwać „zapotrzebowaniem społecznym”. A oto sam wiersz:

Oto my mieszkańcy podmiejskich śrół
Toniemy wśród biotnistych grzeczawisk
Powstałych wskutek ruchu kół
Pojazdów rozbudowy i pokrewnych zjawisk.

Nowe miasto liczy już piętnaście jesieni
I dwadzieścia tysięcy ludności
Lecz nasz los dalej się nie zmienia.
Wciąż mierzymy ulicznych bagien głębokości.

Nowe. Tyżes altruizmem, demokracją.
My ci oddajemy port, witamy owacją.
Chcemy by nas ulicznej drogi więź łączyła.

Diękujemy, czekamy na dalsze utwory czytelników.

Opracował: W. O.

INNY aspekt sprawy. W hotelach jak powiadają, każdy klucz pasuje do każdego drzwi. Portier nawet długoletni, nie zapamięta wszystkich twarzy. A może oddali się tylko na chwilę? A może sami mieszkańcy są nie dość ostrożni? Nie wiem. Jedno jeszcze: konieczne jest wzmożenie czujności i uwagi. I to ze strony wszystkich: mojej, twojej, jego! Portiera i mieszkańców. Złodziej w społeczności czujnych porzuca swoją profesję. Albo zmienia środowisko. Albo ginie z głodu.

Waldemar Ostrowski

PROGRAM

projekcji klubowych
od 15 września 1967 r.

21.IX.1967 r. Morderca zostawia ślad, prod. polskiej.

27.IX.1967 r. Iwan Groźny, s. II, prod. radz.

29.IX.1967 r. O tych paniach, prod. szwedzkiej.

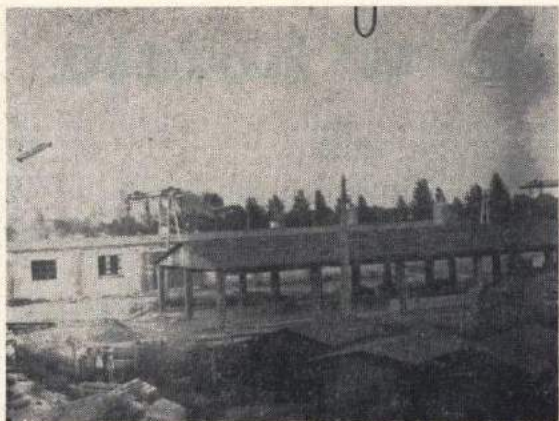
Rezerwa: Jak zdobyto dzięki Zachód, prod. USA.

Sekcja brydża sportowego

Sekcja brydża sportowego TKKF „Zet” działająca przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku ogłasza, że w dniach 19 września oraz 1, 3 i 22 października w świetlicy spółdzielni przy ul. Ślawińskiego 25 (punktów) rozegrane zostaną cztery turnieje brydżowe parami o Puchar Prezydenta Prezesa Spółdzielni. Wszystkie turnieje rozpoczynają się będą punktualnie o godz. 10.

Organizatorzy zapraszają do licznego udziału wszystkich entuzjastów brydża sportowego.

INŻ. JAN KOŚIŃSKI



Stąd właśnie unoszą się smrodliwe dymy i stąd pochodzą hałasy, zakłócające spokój mieszkańcom ulicy Mickiewicza i innych, najbliższych położonych. Ciekawi jesteśmy, kiedy zapanuje tu cisza?

Foto: ac

Sukces siatkarzy TTKF

W turnieju o puchar ZG ZZM walczyli jak co roku siatkarze Ogniska „Swit” i odnieśli duży sukces. Zespół nasz pokonał LFMK i ZWSI Poniatową w identycznym stosunku 2:0.

W półfinałach rozgrywek reprezentację województwa lubelskie siatkarze nasi grać będą na szczeblu wojewódzkim. Barw drużyny bronili dotychczas: Stanisław Bilski, Lucjan Czajkowski, Ryszard Wójcik, Zbigniew Malinowski, Marian Smoliński, Stefan Bednaruk, Edmund Berent, Ryszard Koniorowski i Władysław Knichal.

Wieści ze spartakiady

W półfinałach piłkarskich rozgrywanych w Poniatowej 9 i 10 września zakładowa reprezentacja piłkarska pokonała Poniatową i zremisowała z Krasnikiem 1:1, zdobywając I miejsce w turnieju i kwalifikując się do finału, który rozegrany zostanie w Świdniku. Wszystkie bramki dla naszej drużyny zdobył Waldemar Kowalski. W zespole świdnickim grał młody Europejczyk w boksie — Ryszard Petek.

Świetnie spisali się siatkarze Ogniska TTKF w półfinałowym turnieju o puchar ZG ZZM. Pokonali oni drużynę Warszawy 2:0, Łodzi 2:0 i Gdańska 2:1, plasując się na pierwszym miejscu w rozgrywkach. Drużyna świdnicka w piłce siatkowej awansowała do centralnego finału, w którym grać będzie 5 zespołów z pionu metalowców z całego kraju. Rozgrywki finałowe odbędą się w Krakowie.

70 zawodników walczyło przez 2 dni na strzelniczy przyzakładowej o tytuł najlepszego snajpera w spartakiadzie zakładowej. Strzelanie z kbks należy uznać za udaną imprezę.

Przez 2 dni wystrzelono około 1000 sztuk naboju. 16 zawodnikom wręczono odznaki strzeleckie. Najlepszym strzelcem półfinałów okazał się Adolf Zalega. Użył 92 pkt na 100 możliwych. O jeden tylko punkt mniej uzyskała jedna kobieta Krystyna Willand — startująca w spartakiadzie strzeleckiej. A oto nazwiska czołowych strzelców i wyniki:

Kazimierz Sacharuk, pkt. Henryk Panosiek 88, Jan Drzewiecki, Mieczysław Zajac i Wiesław Mercik po 86 pkt. Strzelecka spartakiada nie jest jeszcze zakończona.

W najbliższym czasie rozegrane zostaną finały.

(K)

Tylko 1:0 wygrał Motor

Skromniutki 1:0 wywalczył Motor na własnym boisku ze świdnicką Avią, po twardej i nieustępliwej walce.

Drużyna świdnicka występująca bez kontuzjowanych w Radomsku: Kostaniaka, Żmijewskiego i Zielińskiego, z Meksuła, Pawlikowskim i Kostrzewą w obronie nie dała się zjeść łatwo w kasy, a nawet kilkakrotnie zagroziła bardzo poważnie renowanemu przeciwnikowi. Lubelski Motor wykazał w tym meczu słabą formę mimo kilku nowych twarzy w tej drużynie. I o ile do przerwy gra mogła się podobać, to w drugiej połowie straciła na wartości, ponieważ rozpoczęto mecz na kości.

Do notosu sędziego wpisany został za niebezpieczną grę Widera (Motor), a gwizdek arbitra przerywał raz po raz grę.

Gra stawiała się coraz bardziej denerwująca, okresami nawet brutalna. Przy stanie 1:0 dla piłkarzy FSC i dużej przewadze nad przeciwnikiem motorowcy zupełnie niepotrzebnie dawali ponosić się nerwom. „Celowali szczególnie w brutalnej grze Widera i Sokolowskiego z Motoru, w Avii zaś Kleszczyński” — pisał po meczu „Kurier Lubelski”. Niedostępnym zaś wzorem dla obydwu drużyn był Brysiak (Motor), piłkarz w każdym calu, tak pod względem umiejętności jak i sportowego zachowania.

W Avii najlepiej grali — Rejdych, Oryszko i Kleszczyński. Niewidocznym był natomiast zupełnie Trześniewski, który wystrzegał się przysłowiowej kośby.

Na dobrą sprawę nasi mogli zremisować. Marian Guz puścił do siatki piłkę, którą można było obronić.

(K)



AVIA SPORT I TURYSTYKA TTKF

Tylko jeden tytuł mistrza okręgu

Mistrzostwa okręgu w boksie zwane w tym roku spartakiadą zakończone. Jedyny tytuł dla Avii zdobył A. RACZYŃSKI. Sytuacja jakiej jeszcze nie było. Wprost paradoksalna. Szczególnie się przecież, że mamy drużynę w II lidze bokserkiej. A tymczasem ligowcy zawiedli na całym froncie. Ale wróćmy do przebiegu mistrzostw.

W ćwierć finałach przegrali swe walki H. GÓRALSKI i KRÓLIKOWSKI. W półfinałach — BEREJOWSKI, KOMENDARSKI i FURMANKIEWICZ.

Nie startował w mistrzostwach W. KOWALSKI. Do walki finałowej nie stawił się RYSZARD PETEK, przez co lubelska prasa nie szczędziła mu ostrej krytyki. Usprawiedliwiony został MARZEC, który odniósł kontuzję i nie walczył dlatego w finale.

Do końca walczyli jedynie RACZYŃSKI, który przywdział szarfę mistrza i STANISŁAWSKI. Ten ostatni stoczył bohaterki pojedynki z Iżowskim (Motor). Tegoroczny zerowy prawie bilans naszych bokserów, sprowadza się do jednego wspólnego mianownika. Boks świdnicki przestaje się liczyć na Lubelszczyźnie. Przestaje się liczyć w świetle ostatnich wyników. Hegemonię w pięściarstwie odebrali Świdnikowi zawodnicy Lublinianki i Motoru, mimo braku w tych zespołach sławnych nazwisk.

I nie ma w tym ani słowa przesady. Na tegorocznych mistrzostwach okręgu prawie wszyscy bokserzy ze Świdnika przegrali zdecydowanie swe walki. Nie pomogło żadne usprawiedliwienie, ani zwalanie winy na tzw. „omyłki sędziowskie”. Takich nie było w tym roku. Bokserzy Avii przegrywali ze swoimi przeciwnikami będąc od nich gorszymi.

W pamięci z tegorocznych mistrzostw pozostały dziś tylko jedna szarfa mistrzowska i pochmurna twarz trenera Henryka Kukiera w narożniku. Smutna rzeczywistość.

Kryzys, jaki zapanował w II-ligowej drużynie bokserkiej Avii, nie przyszedł nagle. Od dłuższego już czasu w sekcji bokserkiej panuje rozgardiasz. A „złośliwy rak” toczy od wewnątrz drużynę pięściarską od kilku miesięcy. Po zakończeniu wiosennej rundy rozgrywek ligowych większość zawodników zaniechała treningów. Brak posłuchu i samowola pięściarzy, zbyt tolerancyjna postawa trenera, mała operatywność kierownictwa, prelekcje zawodników do klubu. ZWROĆCIE UWAGI ZARZĄDU W WIEK-SZOSCI NA PIŁKĘ NOŻNĄ — oto tylko niektóre aspekty powyższego problemu.

Pozostawiając jednak zawsze ważne sprawy dyscypliny i obowiązków zawodników oraz metody wychowawcze na nieco dalszym planie, trzeba powiedzieć

sobie również otwarcie, że kilku zawodników drużyny bokserkiej Avii ma już poza sobą szczytowy okres formy i chyba już jej nie odnajdzie. A jeżeli tak, to tylko przez wielkie samozaparcie i stałą żmudną pracę nad sobą.

Kilka lat startów w drużynie robi jednak swoje i temu nie trzeba się zbytnio dziwić.

Zywotne siły kilku pięściarzy już się niestety mocno wyczerpały. Boksuja oni jedynie ambicją. A to nie zawsze wystarcza.

A młodzież?

Ta ostatnia owszem, przechodzi na treningi. O talenty z prawdziwego zdarzenia trudno w dalszym ciągu. Kolega po fachu trenera Kukiera — Jerzy Krasnoznę robi dużo na tym odcinku. O juniorach Avii słyszeliśmy niejednokrotnie. Ale jak dotąd, to tylko juniorzy. Daleko im jeszcze i wiekiem i statusem do I drużyny.

II-ligowcom ze Świdnika należy się zastrzyk w kilku wagach. Zbyt kosztowna to jednak operacja, na którą trudno sobie pozwolić. Import zawodników, przeszczeplanie ich z innego terenu na nasze podwórko, to ryzykowna sprawa pod wieloma względami. Poza tym nie zawsze trafia się na dobry owoc. W konsekwencji mamy dziś w naszym sporcie nowy, trudny problem do załatwienia. Sekcja bokserka stoi dziś przed faktem „być albo nie być”.

Ala zanim zarząd podejmie jakiegokolwiek decyzję powinien on wysłuchać w tej sprawie głosu załogi. Świdnik miał bowiem dotąd dobre tradycje bokserskie.

MIECZYSLAW KRUK

Waldemar Kowalski zwolniony z obozu

Dotychczas nie zdarzyło się, aby sportowca naszego klubu skreślono kiedykolwiek z obozu treningowego. W Świdniku to chyba pierwszy wypadek. Niestety oboz treningowy dla bokserów w Stalowej Woli opuścić musiał pewnego dnia WALDEMAR KOWALSKI.

Popadł on w kolizję z kierownikiem sekcji bokserkiej i ten ostatni był w tej sprawie wyrocznią. Rozumiemy fakt, że karać słusznym jest zawsze, ale nie możemy zrozumieć tego np., że decyzji tej nie podjął obozowy trener naszych bokserów HENRYK KUKIER. Nie kto inny, tylko właśnie on — naszym zdaniem — powinien mieć decydujący głos w takich sprawach.

Być może jednak, że trener działał w porozumieniu z kierownikiem sekcji. Jeśli tak, to miemy przekonanie, że decyzja była słuszna.

GŁOS ŚWIDNIKA
Organ Samorządu Robotniczego WSK — Świdnik

Redaguje zespół w składzie: Alicja Chwałczyk, Mieczysław Kruk, Marian Kos (red. nac. i techn.), Włodzisław Lorenc (z-ca red. nac.) Waldemar Ostrowski (sekr. red.), Z. Piasecki i E. Wesolowski

Adres redakcji: Świdnik, k/Lubina, ulica Projektowna 1, tel. 344 (łączy centrala miejska).

Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4. Zam. 3195, II-XI.87, 1.000 P-3

Brawurowa jazda Jerzego Brendlera

28 sierpnia br. w Bydgoszczy rozegrano I eliminację tegorocznych wyścigów motocyklowych o mistrzostwo Polski. Na nowym motocyklu w klasie 250 ccm bezkonkurencyjnym okazał się JERZY BRENDLER z Avii. Zelektryzował on tłumy znajdujące się na trasie wyścigu „wyciskając” na swej maszynie okresami ponad 100 km/godz.

Nowy motocykl wyścigowy zbudowany został w oparciu o silnik marki MZ, o pojemności 250 ccm. W klasie ponad 250 ccm JERZY BRENDLER był drugi prowadząc wyścig przez 11 okrążeń. Od momentu urwania się mu śruby wahacza, nasz mistrz zaczął powoli tracić na szybkości. Ale mimo nawet tego SZMANDA z Bydgoszczy i tak musiał dochodzić Brendlera jeszcze aż przez 6 okrążeń. Walka była niesłychanie pasjonująca. Jerzy Brendler jechał na urwanym wahaczu i w pewnym momencie wyleciał z trasy, omijając rozbiwszy się o drzewo. Pomimo tego karambolu zostawił poza sobą takich asów motocykla jak: WITESKE, KUCHARSKIEGO, SŁOWINSKIEGO i HENKA.

Z pozostałych zawodników Avii startujących w Bydgoszczy w klasie 125 ccm STANISŁAW GRZES był piąty. Bardzo dobrze spisał się junior WIESŁAW DOBORA, który w klasie 125 ccm zajął 3 miejsce, na 38 startujących zawodników, a w klasie 175 ccm, 8 na 39 startujących. Za jego jazdę przyznano mu złoty medal.

(B)